

ZBIGNIEW ŁOPUSIEWICZ: Nauczyciel, samorządowiec, turysta

Napisano dnia: 2021-07-13 12:27:26



STRONIE ŚLĄSKIE (inf. wł.). **Przed wielu laty jego spotkanie z ziemią kłodzką miało mieć wymiar epizodyczny. Ale gdy na nią przyjechał, zakochał się i pozostał w jednym z jej urokliwych zakątków i przez kolejne dziesięciolecia stał się jego piewą. Po drodze był nauczycielem i samorządowcem, odezwała się w nim dusza wędrowca. Dziś z satysfakcją obserwuje mieszkańców i turystów jak czerpią radość z tego, co z myślą o nich współtworzył.**



W Stroniu Śląskim i gminie chyba nie ma dorosłej osoby, której **Zbigniew Łopusiewicz** nie jest znany. Średniolatkowie i starsi mieszkańcy pamiętają go jako nauczyciela, który uczył matematyki, a później informatyki w miejscowych szkołach. Ale zanim po raz pierwszy wszedł do jednej z miejscowych klas, pożegnał się ze swoim Rzepinem na ziemi lubuskiej, z którego pochodzi...

- Ukończyłem studia z matematyki na wydziale nauczycielskim w Gorzowie Wielkopolskim. Po nich zacząłem pracować w Urzędzie Celnym w Rzepinie, z którym rozstałem się na czas służby wojskowej. Gdy ją ukończyłem, okazało się, że po powrocie do urzędu moje zarobki wcale się nie zmieniają - wtedy wynosiły około 1,2 tys. zł. Rozstałem się z pracodawcą i w któryś dzień pojechałem odwiedzić kolegę ze studium, który osiadł w Stroniu Śląskim i już był nauczycielem. Dzięki Ryszardowi Wuliczowi, uczącemu matematyki, zwiedziłem miasteczko, wypuściłem się w rekonesans po okolicy. Zauroczyłem się tym miejscem, gdzie - jak się okazało - od zaraz mogłem znaleźć zatrudnienie w tej samej szkole, co mój kolega. Dostałem wychowawstwo w klasie pierwszej, by za jakiś czas, kiedy on przeszedł do łądeckiego liceum, zostać panem od matematyki w podstawówce. W trójkę, bo żoną Ryszarda została Lucyna, moja koleżanka z liceum w Rzepinie, było nam tutaj zdecydowanie rażniej - wspomina Z. Łopusiewicz.

Przez ćwierć wieku bycia pracownikiem oświaty p. Zbigniew przeszedł przez wiele szczebli kariery zawodowej. Pełnił funkcję kierownika administracyjnego szkoły, później został dyrektorem zbiorczej szkoły gminnej, a następnie inspektorem oświaty zatrudnionym w urzędzie miasta i gminy. Kolejny etap, to praca w strońskim Zespole Szkół Zawodowych na stanowisku zastępcy dyrektora, a od r. 1991 dyrektora.

- Praca w szkole zawodowej dała mi dużo doświadczenia. Gdy w niej startowałem, liczyła zaledwie 90 uczniów i uczennic. Była szkołą przyzakładową przy hucie szkła krysztalowego, kształcąc zdobników szkła i hutników - przypomina Z. Łopusiewicz. - Dyrekcja huty nie kryła, że już nie chce tej szkoły prowadzić. Stąd od 1 stycznia 1991 r. została kuratorską, dysponując internatem i stołówką. Spowodowaliśmy, że utworzono kilka kierunków nauczania, w tym w specjalnościach: stolarz, kucharz, gastronom, kamieniarz i in. W r. 1994 już było 350 uczennic i uczniów.

To był niezwykle trudny okres w życiu strońskiego nauczyciela i dyrektora, bo związany m.in. z ciągłą modernizacją obiektów ZSZ i... jego ratowania przed likwidacją. Ostatecznie samorząd miejski zdecydował się przejąć szkołę na swój garnuszek. Pierwszym tego efektem było jej przeniesienie do budynku ówczesnego gimnazjum, którego bazę rozbudowywano. Dotychczas zajmowany obiekt przy ul. Kościuszki przewidziano na zaplecze dla pobliskiego basenu i hali sportowej.

- W cztery lata później zostałem radnym miejskim. Postanowiłem wykorzystać swoją wiedzę i doświadczenie zawodowe dla dobra gminy. Po pierwszej sesji rady miejskiej okazało się, że samorząd widzi mnie jako kandydata na burmistrza. Wyraziłem zgodę i za jakiś czas złożyłem uroczyste ślubowanie w nowej dla siebie roli - dowiadujemy się od rozmówcy.

W okresie przed transformacją ustrojową gospodarka lokalna miała się dobrze. Prosperowała huta szkła, funkcjonowały kamieniołomy i tartak, również szpital zatrudniający prawie tysiąc osób. Była to w miarę bezpieczna dla wszystkich mieszkańców kraina, dająca zatrudnienie i dach nad głową. Mimo to już wtedy pojawiły się pierwsze ciągoty, aby myśląc o jej rozwoju pójść w turystykę i rekreację. W związku z tym nawet przygotowano strategię lepszego wykorzystania tego terenu.

Szybko okazało się, że u włodarza ujawnił się siódmy zmysł. Najpierw do Stronia Śląskiego przestały docierać pociągi, wkrótce z miasteczka wyprowadzono zakład kamienia budowlanego, w agonię weszła wielka huta, by za jakiś czas stać się o wiele, wiele mniejszą, a następnie wejść w likwidację...



- W roku 1995 pojawił się u mnie pewien człowiek z informacją, że zamierza zbudować ośrodek i wyciągi narciarskie na Śnieżnik. Zaintrygował mnie, więc powiedziałem, że dysponujemy projektem zagospodarowania Czarnej Góry. Obejrzał materiał, podumał i powiedział, że zjawi się za dwa tygodnie. I tak się stało. Bardzo szybko założyliśmy spółkę i zaczął powstawać ośrodek Czarna Góra - przywołuje fakt p. Zbigniew. - Wtedy w Siennej było raptem pięć budynków, w tym w stanie opłakany. Jeden z nich, poszkolny, zniknął, a pozostałe już nie przypominają tamtych. Zainwestowano w ten ośrodek setki milionów złotych. Zaczęło się to kręcić i kręcić, rzutując na gminę, w której wówczas mieliśmy 700 miejsc noclegowych, m.in. w starych wyprzedawanych ośrodkach przyzakładowych. Dzisiaj mamy około 4 tys. miejsc do spania dla turysty.

Ta transformacja w stronę turystyki i rekreacji do łatwych nie należała. Były zapędy niektórych radnych i grupy osób na rzecz uruchomienia np. fabryki produkującej wyroby z drewna, którego wokoło pod dostatkiem. Wtedy burmistrz akcentował, że gmina Stronie Śląskie jest na początku Polski, a nie na jej końcu, że do niej prowadzi tylko jedna droga, którą przemysłowiec na pewno nie przyjedzie, skoro dotychczas tego nie uczynił.

- Moją ideą fix stały się inwestycje w drogi, kanalizację, w ogóle we wszystko związane z ochroną środowiska - podkreśla były włodarz. - Teraz jest popularne takie hasło: "Czyste powietrze". - A przecież to ja właściwie kwestię czystego powietrza tutaj zacząłem załatwiać jeszcze w roku 1995, kiedy w osiedlu Nowotki były cztery kotłownie hutnicze przeznaczone dla budynków pracowniczych i dymiące niesamowicie. Spowodowaliśmy ich wyburzenie na rzecz doprowadzenia sieci gazowej i wyposażenia - na koszt gminy - każdego mieszkania w piecyk dwufunkcyjny. Mocniej uświadomiliśmy sobie, że obowiązkiem gminy jest przygotowanie infrastruktury, żeby inni mogli z niej skorzystać, inwestować, budować itd.

Z burmistrzem Zbigniewem Łopusiewiczem wiąże się wiele odważnych inwestycji proturystycznych w tej części ziemi kłodzkiej. Jedną z nich jest wieża na Śnieżniku, której pomysł rodził się przez około 20 lat. Włodarz przygotował całą jej dokumentację.

- Niektórym przyszły obiekt się podoba, niektórym nie. Wieża Eiffla w Paryżu też się co niektórym nie podoba, a stoi do dzisiaj i miliony turystów przez nią przeszły i przechodzi. Czesi nieco protestują, ale z nimi przecież były prowadzone rozmowy - przywołuje fakt samorządowiec. - Na tę chwilę uważam, że zrobiliśmy najważniejszy krok, jakim było skomunalizowanie na rzecz gminy działki, na

której ta wieża powstaje. A obiekt spełni cel. Ba, jestem za tym, aby od Kletna poprowadzić gondolę do wieży. Nie, nie dla narciarstwa, bo mówimy o rezerwacie przyrody. Wtedy skończy się swobodne chodzenie po Śnieżniku. Tym bardziej, że powstanie szlak prowadzący od schroniska. W końcu będzie porządek.

Inne istotne przedsięwzięcia z udziałem dawnego gospodarza Stronia Śląskiego, to wspomniany ośrodek Czarna Góra, gdzie gmina nie musiała wydawać pieniędzy. To również zbiornik w Starej Morawie, który przeszedł wszelkie oczekiwania, bo wcześniej nikt nie spodziewał się, że aż tyle osób z niego zacznie korzystać. Nie da się zapomnieć o zaadaptowanym na cele kultury i edukacji budynku dworcowym przejętym i zagospodarowanym przez gminę, uratowanej przed totalną rujnacją kaplicy św. Onufrego i innych przedsięwzięciach.

Po przejściu na emeryturę w r. 2018 Zbigniew Łopusiewicz stał się jeszcze bardziej zagorzałym wędrowcem przemierzającym lokalne ścieżki i szlaki oraz turystą wyprawiającym się w odleglejsze tereny. Czyni to sam lub z rodziną. Przy tym wykonują zdjęcia i nagrywają filmiki, odkrywając przed innymi np. uroki Gór Białskich i Masywu Śnieżnika. Prowadzą rodzinny facebooka, gdzie p. Zbigniew pełni rolę redaktora naczelnego. - *Za tą ich aktywność bardzo dziękuję, szczególnie zięciowi Pawłowi Gancarzowi. Ja sam dokładam ciekawostki, które znajdę. Obowiązkowo pokazuję przez siebie zebrane grzyby, bo ta czynność to moja pasja - zauważa rozmówca. - A tak w ogóle to pokazujemy, że ten teren żyje turystyką i wypoczynkiem, że każdy, kto do niego trafi znajdzie dla siebie coś interesującego: szlaki wędrowne, ścieżki rowerowe, stoki do zjeżdżania na nartach czy kąpielisko.*



W tej kadencji samorządu lokalnego ów mieszkaniec gminy strońskiej jest przewodniczącym Rady Powiatu Kłodzkiego. Wnosi do niej doświadczenie długoletniego samorządowca. To już nie jest tak absorbująca funkcja, jak w przypadku bycia burmistrzem, ale też wymagająca samodyscypliny. Jak przyznaje - znajomość ustawy fundamentalnej dla organu uchwałodawczego i wykonawczego w powiecie to połowa sukcesu wszelkich poczynań i radnych, i urzędników podejmowanych na rzecz lokalnej społeczności.

- *Zawsze starałem się rzetelnie pracować i być uczciwym wobec ludzi i siebie. Tym bardziej, gdy ufają mi, m.in. powierzając odpowiedzialne funkcje czy stanowiska - przyznaje p. Zbigniew, który konsekwentnie dotrzymuje danego słowa. Kiedyś np. powiedział sobie, że z ziemi kłodzkiej, ze swojej gminy już nigdzie się nie wyprowadzi. I jest wierny tej deklaracji. A aby ją jeszcze bardziej podkreślić, w obrębie swojego domu tworzy miniskansen z urządzeniami i maszynami niegdyś służącymi mieszkańcom Doliny Białej Łądeckiej i jej otoczenia. I wzorem siebie sprzed wielu, wielu lat zachęca innych do odkrywania piękna tej niepowtarzalnej krainy, w której mieszka i na rzecz której działa.*

Bogusław Bieńkowski

Foto **Paweł Gancarz** i **DKL24.PL**